

MEMORIAŁ
General Marii Wittek



AK
Powst. Warsz.

SZAFLARSKA Danuta

zam. I v Ekier
II v Kitajska

ps. „Młynarska”

3990/WSK

SPIS ZAWARTOŚCI TECZKI — SZAFLARSKA Danuta
Iv Ekier, II v Kilańska
3990/WSK

I/1. Relacja —

I/2. Dokumenty (sensu stricto) dotyczące osoby relatora —

I/3. Inne materiały dokumentacyjne dotyczące osoby relatora —

II. Materiały uzupełniające relację ✓ k. 16, s. 1-16

III/1 – Materiały dotyczące rodziny relatora —

III/2 – Materiały dotyczące ogólnie okresu sprzed 1939 r. —

III/3 – Materiały dotyczące ogólnie okresu okupacji (1939-1945) —

III/4 – Materiały dotyczące ogólnie okresu po 1945 r.

III/5 – inne...

IV. Korespondencja —

V. Nazwiskowe karty informacyjne —

VI. Fotografie ✓ ksero, pkt. II s. 1, 2, 3, 7, 9, 10,

II Materiały uzupełniające relację

- Danuta Szaflawska. Nie z tej gliny --- życie ma gorąco, mps, k. 2, s. 1-2
- J. Bończa Szabłowski, Danuta Szaflawska. Życie jest cudem.
„Rzeczpospolita” 11. 10. 2002, mps (ksero), k. 4, s. 3-6
- Powstanie biografii - Danuta Szaflawska, www. 1944.pl, mps, kopia,
k. 3, s. 7-9. Wydruk 2015r.
- M. Stremiecki, wojenne historie Danuty Szaflawskiej, „Młot i siekiera”,
www. dzieje.pl/artykuly/historyczne, k. 1, s. 10. Wydruk 2015r.
- M. Smolis - rozmowa D. Szaflawska, Praktykowałam rzemiosło, [w:]
„Teatr” 2008/3, k. 6, s. 11-16



W wieku 92 lat przeżywa szczyt aktorskiej formy

Danuta Nie z te

Fot. Studio 69



Pełna optymizmu i ciągle uśmiechnięta. – Nie farbuję włosów i nie zacieram zmarszczek. I tak nikt by się nie nabral na to, że jestem młodsza – żartuje

Nie jestem stara, mam dopiero 92 lata – mówi o sobie. Danuta Szaflarska twierdzi, że nie ma sensu zapudrowywać daty swoich urodzin, a wszelkie próby odmładzania tylko podkreślają, że jest się starym. Jej zdaniem trzeba żyć normalnie i spokojnie się starzeć, bo każdy wiek ma swoje radości. –To tylko przypadek, że jestem starsza pół wieku od niektórych z was – podkreśla.

Ma talent do... unikania śmierci

Siwa jak gołąbek, krucha jak porcelana. Mierzy zaledwie 155 centymetrów. Trudno w niej dostrzec twardą góralkę spod Nowego Sącza. A przyszła na świat w 1915 roku w wiejskiej chałupie w pobliżu dzisiejszej granicy polsko-słowackiej – we wsi Kosarzyska. Wówczas było to cesarstwo austro-węgierskie. – Mam podwójną datę urodzin – zdradza pani Danuta. – Urodziłam się szóstego lutego, a wpisano dwudziestego – tłumaczy. Podobno przez te dwa tygodnie jej ojciec z sąsiadami świętował narodziny córki. Był góralem z temperamentem. Mama pochodziła z Krakowa, grała na pianinie i pięknie śpiewała. Rodzice przyszłej aktorki byli bezdomnymi nauczycielami. Początkowo wy-

najmowali pokój w leśniczówce, a potem zamieszkali w szkole.

Mała Danusia już w dzieciństwie odkryła magię teatru. W młodszym bratem odgrywała różne scenki. Kiedy miała 9 lat, nagle zmarł jej ojciec na zapalenie wyrostka. Z mamą i bratem przenieśli się do Nowego Sącza. Wtedy przez przypadek trafiła do amatorskiego teatryku. Sierżantem był tam nauczyciel, który zachwycał się jej dykcją podczas odmawiania modlitwy.

Pragnęła być lekarzem, wówczas studiowanie medycyny było bardzo kosztowne. Wyjechała więc Wyższą Szkołę Humanistyczną w Krakowie. Na pierwszym roku zachorowała na tyfus. – Od tej pory uważam, że mam talent do unikania śmierci. Później przenieśli się do Krakowa, a ja nałamałam się o tym wielokrotnie opowiada aktorka.

Po wyzdrowieniu postanowiła zdać do szkoły aktorskiej w Warszawie. Gdy przyjechała do stolicy, pomyślała: „To jest ostatni dzień mojego życia!”. Nie była przygotowana do egzaminu. Przed komisją płynnie powiedziała o swoich chorobach. Ale została przyjęta, bo jej talent dostarczył jeden z egzaminatorów – Aleksander Zelwerowicz.

Podczas studiów poznała, że jest bieda. Często płakała z głodu. Wspomina, że żywiła się chlebem i tuzinami sztuki. Pewnego dnia spotkała Jana Ekierta, bitnego później pianistę, który akompaniował studentom. Związała się z wzajemnością. W-

▼ Dwie córki i dwie wnuczki są jej największym szczęściem. Na zdjęciu z Marią i Agnieszką oraz jedną z wnuczek



Fot. Studio 69

Są słowa... od których mięknie serce...
Powiedz SMSem co czujesz!
WYŚLIJ SMS NA NUMER 7146 O TREŚCI: **FT.ZG.R** lub **T** lub **S**

- R** gdy rozpięra Cię Radość i Szczęście
- T** gdy cierpisz z Tęsknoty
- S** gdy żal i smutek w duszy Ci gra

np. **FT.ZG.S** Koszt SMS 1 zł + VAT(22%) + VOT

L.dz. 1341 / WSK - 412 / 08

Zaflarska gliny...

li ślub i wkrótce na świat przyszła ich córka Maria.

Przed wybuchem II wojny światowej ukończyła Państwowy Instytut Teatralny. Debiutowała na deskach wileńskiego Teatru Na Pohulance. Na scenie występowała wraz z Hanką Bielicką i Jerzym Duszyńskim. Po jednym z przedstawień dowiedziała się o śmierci swojego brata. Miał dopiero 20 lat, zginął w obronie Warszawy. - Gdy zeszałam ze sceny, gdzie rozumięszalałam ludzi, waliłam głową o ścianę z rozpacz - wspomina.

Okupację spędziła w Warszawie. Wielokrotnie była w śmiertelnym niebezpieczeństwie: uciekła przed łapanką, chybił niemiecki snajper celujący do niej z dachu, uratowała męża i córkę przed wybuchem bomby, bo cofnęła się po plecak zostawiony w piwnicy. Podczas Powstania Warszawskiego była łączniczką.

Aktorstwo to zaborczy kochanek

Po wojnie występowała w Starym Teatrze w Krakowie. Tam zauważył ją Leopold Buczkowski i zaangażował do *Zakazanych piosenek*. Rola Halinki Tokarskiej zapewniła jej ogromną popularność. W 1946 roku dwutygodnik *Film* umieścił aktorkę na okładce swego pierwszego numeru. Z Jerzym Duszyńskim stworzyli pierwszą parę amantów polskiego kina. Wszyscy byli



Fot. Arch. W-wa

W skrócie

Urodzona: 20 lutego 1915 roku w Koszarzyskach
Znana: Zadebiutowała w Teatrze Polskim w Wilnie. Później grała na scenach teatrów: podziemnego, frontowego Armii Krajowej, Starego Teatru w Krakowie i Kameralnego Teatru w Łodzi. Po wojnie związała się z teatrami warszawskimi: Współczesnym, Narodowym i Dramatycznym. Na koncie ma kilkadziesiąt ról filmowych m.in. w *Zakazanych piosenkach*, *Skarbie*, *Dolinie Issy* i *Żółtym szaliku*. Ostatnio zagrała główną rolę w filmie *Pora umierać*.

przekonani, że parą są nie tylko na ekranie, ale i w życiu prywatnym. W rzeczywistości Duszyński był mężem Hanki Bielickiej.

Plotki podsyciło jeszcze rozstanie z pierwszym mężem. Ale przyczyna była podobno zupełnie inna. Jan Ekier namawiał żonę do porzucenia aktorstwa. Tego nie mogła znieść, bo teatr był jej chorobą, z której nie chciała się wyleczyć. Z drugim swoim mężem, Januszem Kilańskim, z którym ma córkę Agnieszkę, też rozstała się z tego powodu. - Aktorstwo zagraża trwałości małżeństwa - powtarzała później w wywiadach.

Porażki w życiu prywatnym rekompensowała jej praca zawodowa. Była zasypywana propozycjami filmowymi i teatralnymi. - Każda jej rola błyszczy jak

kryształ - podkreślał reżyser Erwin Axer.

Zawsze broniła swej prywatności. Pamiętała,

żeby po próbie w teatrze lub po zejściu z filmowego planu natychmiast wskakiwać we własną skórę. Prywatnie nie ma w niej nic z gwiazdorstwa. Jest niezniszczalną optymistką. Dziś jej śmiech wciąż jest zarazliwy.

Na emeryturze brakuje jej czasu

Mimo że w 1986 roku przeszła na emeryturę, nadal pracuje. Gra w filmach, współpracuje z teatrami Narodowym i Współczesnym w Warszawie. Tryska energią. Widać to choćby w najbardziej oklaskiwanym na tegorocznym Festiwalu Filmów Fabularnych w Gdyni filmie *Pora*



Fot. KFF

▲ W tym roku na festiwalu w Gdyni odebrała nagrodę za rolę żeńską w filmie *Pora umierać*. Brawom nie było końca

► Z Marylą Rodowicz i Moniką Piwowarską trzy lata temu na premierze filmu *Królowa chmur*



Fot. Studio

umierać. Za kreację Anieli pani Danuta dostała nagrodę za najlepszą rolę żeńską.

Nie żałuje niczego z przeżytych lat. Zartuje, że szczęście pewnie chodzi parami, bo miała dwóch mężów, ma dwie córki i dwoje wnucząt. Receptą jej na radość życia jest uśmiech. Często wraca pamięcią do roli Halinki, bo ona była taka radosna mimo lęku o życie.

- Mówią, że trudno o uśmiech w dzisiejszych czasach. A ja pytam: dlaczego? - mówi. - A mało to pięknych rzeczy można robić? Przecież można podróżować, uprawiać sport, czytać mądre książki i oglądać zspaniałe

przedstawienia. Nie należy tylko popadać we frustrację, gdy coś nie wychodzi - tłumaczy.

Każdy dzień pani Danuta zaczyna od gimnastyki przy sprzątaniu. Nie ukrywa, że nie przepada za pracami domowymi, szczególnie prasowaniem i gotowaniem. Potem sprawdza, co dzieje na świecie. Musi też znaleźć czas na telefony, żeby nadać optymizmem tych, którzy odczuwają jego brak. Wciąż rem pracuje w teatrze. I brakuje jej czasu na odpoczynek.

Nie ma też czasu, żeby myśleć o śmierci. - Jak umrę, będę latała nad wami - mówi z uśmiechem - tańczyć w powietrzu... J.

▼ W filmie *Żółty szalik* (2000) - tragicznej opowieści wigilijnej na podstawie scenariusza Jerzego Pilcha, zagrała matkę alkoholika (w tej roli Janusz Gajos)



Fot. Arch. PAT



Fot. Arch. W-wa

◀ W pierwszej ekranizacji komedii *Zemsta* (1957) wcieliła się w Podstolinę

► Z Jerzym Duszyńskim wystąpiła w komedii *Skarb* (1949). Byli najpopularniejszą parą powojennego kina. Plotkowano, że nie tylko na ekranie, a aktor był przecież mężem Hanki Bielickiej



Fot. Arch. W-wa

Rozmowy

Danuta Szaflarska

Życie jest cudem



FOT. MICHAŁ SADOWSKI

ROZMOWA JANA BOŃCZY-SZABŁOWSKIEGO Z DANUTĄ SZ AFLARSKĄ

Była pierwszą powojenną gwiazdą filmową, choć prywatnie nie ma nic z gwiazdorstwa. Popularność przyniosły jej "Zakazane piosenki" i "Skarb". Pracuje z najwybitniejszymi reżyserami. Jej największe sukcesy teatralne łączą się z Teatrem Współczesnym Erwina Axera i warszawskim Teatrem Dramatycznym. Chętnie współpracuje z młodymi twórcami. Teraz gra u Agnieszki Glińskiej i Grzegorza Jarzyny. Nieczęsto mówi o swoich przeżyciach

zrozumieć, jak udało nam się przetrwać tę gehennę aż 63 dni. Okazuje się, że człowiek jest w stanie przywyknąć do wszystkiego. Nabiera z czasem jakiejś twardości, odporności. Miałam to szczęście, że byłam na południu Śródmieścia. A była to część Warszawy niezdojta przez Niemców aż do czasów kapitulacji. Na dworze kule świstały, a w gmachu Architektury przy Koszykowej odbywały się koncerty. Pamiętam, jak mój mąż grał Etiudę Rewolucyjną Chopina i kiedy 15 sierpnia kule wpadły przez okno, nawet nie przerwał grania.

Rz: Wielką popularność przyniósł pani film "Zakazane piosenki". Czy przedstawiona w nim rzeczywistość była bliska tej, którą wcześniej sama pani przeżyła?

Myślę, że ten film dobrze oddawał atmosferę życia w okupacyjnej Warszawie i świetnie pokazywał charakter jej mieszkańców. Piosenki, które się tam pojawiły, sama dobrze znałam z warszawskiej ulicy. Pamiętam tego skrzypka, którego potem zastrzelono, bo okazał się niemieckim szpiegiem. Sama mu nawet kiedyś wrzuciłam datek do kapelusza. Nie zapomnę, jak do niemieckich "szczekaczek" informujących o sukcesach armii hitlerowskiej włączyli się nasi i zagrali polski hymn.

Rz: Dzisiejszym widzom "Zakazanych piosenek" może wydawać się dziwne, że w tak tragicznych czasach było też miejsce na humor.

Oczywiście szalał terror, były egzekucje, łapanie, ale zdziwi się pan pewnie, gdy powiem, że w czasie powstania, czekając w długiej kolejce po wodę, siadaliśmy na grobach - bo wszędzie były groby - i

okupacyjnych, choć wiadomo, że w czasie II wojny światowej wykazała się wielkim bohaterstwem. W poniedziałkowym Teatrze Telewizji stworzyła prawdziwą kreację w sztuce George'a Taboriego "Courage mojej matki".

Rz: "Courage mojej matki" to przejmujący spektakl, który ogląda się w wielkim napięciu. Jak udało wam się to osiągnąć?

Praca nad nim była szczególnie trudna, ponieważ jako odtwórcy głównych postaci pracowaliśmy wraz Jankiem Peszkim przez trzy dni po 12 godzin niemal bez przerwy. Wspominać ją będę z wielką satysfakcją, bo jeśli jest cudowny reżyser, a taką bez wątpienia okazała się Magda Łazarkiewicz, świetny partner i materiał, z którego coś wynika, to o czymże można więcej marzyć.

Rz: Oglądając "Courage mojej matki" nie sposób pominąć pani wojennych losów, które mogłyby posłużyć za podstawę fascynującego scenariusza.

Sztuka George'a Taboriego opowiada o holokauście. Moje osobiste wspomnienia siłą rzeczy są trochę inne.

Rz: Ukończyła pani przedwojenny PIST w 1939 roku. Do 1941 roku, czyli do wkroczenia Niemców do Wilna, grała pani na tamtejszej Pohulance. Potem był Teatr Podziemny i Teatr Frontowy AK...

Teatr Podziemny powstał z inicjatywy Bohdana Korzeniewskiego, który jako delegat rządu polskiego w Londynie odpowiadał za sprawy kultury. Placówką kierowali Leon Schiller i Edmund Wierciński. Teatr Podziemny miał za zadanie przygotować repertuar, który gralibyśmy zaraz po zakończeniu wojny. Próby odbywały się w wielu domach prywatnych, m.in. w mieszkaniu Teresy Roszkowskiej na Saskiej Kępie. Czesław Miłosz tłumaczył Szekspira, a Jarosław Iwaszkiewicz sztuki Giraudoux.

Rz: A Teatr Frontowy Armii Krajowej?

Prowadził go Józef Wyszomirski. W zespole znajdowali się tacy aktorzy, jak Tadeusz Fijewski, Jan Ciecierski, Tadeusz Cygler czy

opowiadaliśmy dowcipy. W sytuacji zagrożenia człowiek po prostu broni się, by nie oszaleć. Znam zresztą dobrze pewne zdarzenie z Oświęcimia, które wydaje się zupełnie nieprawdopodobne. Opowiadał je mąż Seweryny Szmaglewskiej, autorki "Dymów nad Birkenau". Otóż wysłano dwóch więźniów z oponą do wulkanizacji. W drodze do miasteczka eskortowało ich dwóch żandarmów uzbrojonych w karabiny. Kiedy wrócili wieczorem, hitlerowcy przecierali oczy ze zdumienia, ponieważ zobaczyli taki widok: dwóch żandarmów pchało oponę, a prowadzili ich więźniowie z karabinami. I wszyscy byli pijani..

Rz: Ze swoim kolegą szkolnym Jerzym Duszyńskim tworzyła pani parę pierwszych powojennych amantów, choć siermiężna powojenna rzeczywistość nie sprzyjała tego typu postaciom... Trudno było sobie wyobrazić zarówno panią, jak i Duszyńskiego w rolach postaci z ludu.

Rzeczywiście nie narzekaliśmy na nadmiar propozycji filmowych, ale dla mnie znakomitą rekompensatę stanowił teatr Erwina Axera.

Rz: Jak aktorka, która po pierwszej filmowej "Zemście" okrzyknięta została wzorcową Podstoliną, ocenia obecną ekranizację komedii Fredry dokonaną przez Andrzeja Wajdę?

Nie mogę nic powiedzieć, bo jeszcze jej nie widziałam. Do samej postaci Podstoliny miałam rzeczywiście jakieś wyjątkowe szczęście. Na zdjęcia próbne do filmu w reżyserii Bohdziewicza i Korzeniewskiego trafiłam jako ostatnia. 18 lat później, gdy Teatr Dramatyczny grał "Zemstę" z wielkim powodzeniem przed wyjazdem na amerykańskie tournée, zachorowała Kasia Łaniewska i trzeba było zrobić nagłe zastępstwo. Gustaw Holoubek przypomniał sobie wówczas o mojej filmowej Podstolinie i zaproponował, bym powtórzyła tamtą postać na scenie. Pomysł okazał się wręcz szatański, bo na przypomnienie sobie tamtego tekstu miałam zaledwie... cztery godziny.

Rz: Aktorzy z pani pozycją rzadko decydują się na eksperymenty i pracę z młodymi. Nie miała pani oporów, by

Andrzej Łapicki. Wystąpiliśmy nawet dwa razy w Warszawie, przede wszystkim dla władz Biura Informacji Propagandy Komendy Głównej AK. Na jednym ze spektakli był Czesław Miłosz, który po wojnie napisał o naszym teatrze bardzo piękną recenzję.

Rz: Co graliście?

Graliśmy farsę "Komedia garbusów", sztuki Aleksandra Fredry, śpiewaliśmy pieśni do muzyki Panufnika, Lutosławskiego. Mój mąż, Jan Ekier skomponował bardzo popularną wówczas "Szturmówkę". Repertuar dostosowaliśmy do warunków, w jakich mogliśmy występować. Dekoracje projektował Jan Kosiński. Kostiumy były bardzo umowne, bo musiały zmieścić się w jednej walizce.

Rz: Występowaliście też dla partyzantów?

Mieliśmy. W połowie lipca 1944 rok wysłano nas do "Żegoty", 47. dywizji, do lasów w okolicach Lubartowa. Wyprawa była nieudana, bo Niemcy tego dnia przeprowadzili pacyfikację miasta. Gestapo szalało. Ponieważ łączność została zerwana, musieliśmy się wycofać. Dzięki temu żyję. Dwa tygodnie potem wybuchło powstanie warszawskie. Wtedy nie było mowy o spektaklach, bo wszyscy byliśmy rozproszeni. Odbywały się tylko koncerty.

Rz: W czasie powstania była pani łączniczką. Pani koledzy z tamtych lat wspominali, że wykazała się pani wielką odwagą i hartem ducha.

Cieszyłam się, że mam jakieś zadania do wykonania, że nie siedzę beczynnie. Chodziłam właściwie po całej Warszawie i znałam wiele przejść. Pociski latały mi koło głowy, ale myślę, że bardziej bym się bała, gdybym siedziała w piwnicy.

Rz: Kiedy było najtrudniej?

Podczas pierwszej nocy powstania. Byłam wtedy wraz z mężem i roczną córką u znajomych przy Polnej 36. Przed budynek zajechał niemiecki czołg, tzw. tygrys. Pocisk trafił w sąsiednią piwnicę. Było 8 trupów. Jeden mocno ranny osunął mi się na nogi.

wystąpić w filmie "Diabły, diabły" i "Pożegnaniu z Marią" debiutach filmowych, których twórcami byli nieznani wówczas nikomu Dorota Kędzierzawska i Filip Zylber?

Mnie bardzo interesują młodzi reżyserzy, bo dzięki nim dzieje się coś nowego, coś świeżego. Cieszę się, że mogę uczestniczyć w tym, co proponują, bo to dowodzi, że jeszcze tak bardzo się nie zestarzałam. Oczywiście nie znaczy to wcale, że deprecjonuję pracę uznanych mistrzów. Lubię pracować z ludźmi, którzy bez względu na wiek odznaczają się talentem i pasją.

Rz: Uznani reżyserzy mówią, że ich młodym kolegom nietrudno jest dziś zadebiutować w kinie. Czy zgadza się pani z tą opinią?

Absolutnie nie. Myślę, że mają szansę głównie ci, którzy postanowili robić filmy komercyjne. Dystrybutorzy są zainteresowani takim filmem, bo przyniesie im szybki zysk. Twórcy bardziej ambitni, realizujący kino artystyczne, mają małe szanse. Premiera "Diabłów" Doroty Kędzierzawskiej odbyła się w Łodzi, bo nikt z Warszawy nie był tym filmem zainteresowany. A potem, gdy pokazywano go na świecie, zdobył wiele nagród i zebrał entuzjastyczne recenzje.

Rz: Erwin Axer mówił mi, że choć aktorstwo jest pani wielką pasją, to "w życiu najważniejsze dla pani jest... życie".

To prawda, ale wiem też, że sporo z tego życia czerpię potem do swojej pracy. Własne doświadczenia, przeżycia, obserwacje bardzo pomagają mi w tworzeniu ról.

Rz: Nie farbuje pani włosów?

W tym, co robię, staram się zachować naturalność. Uważam np., że nie ma sensu ukrywać na siłę wieku. Wszelkie próby odmładzania się podkreślają tylko, że się jest starym. Myślę, że trzeba się normalnie, spokojnie starzeć. Każdy wiek ma też swoje radości, nie tylko zmartwienia.

Rz: Kiedy patrzy się na pani życie, wydaje się, że słowa Wisławy Szymborskiej "Nic

Trzeba było uciekać, ale ponieważ sanitariuszka doznała szoku, mój mąż z drugą sanitariuszką chwycili nosze i biegli niosąc rannego w stronę Jaworzyńskiej. Dopiero jego reakcja uświadomiła nam, że nad naszymi głowami leci niemiecki samolot, który ostrzeliwał nas z karabinu maszynowego. Miałam to szczęście, że nikt z moich najbliższych nie zginął ani nie został ranny, ale gdy przypominam sobie czas powstania warszawskiego, to trudno mi dziś

dwa razy się nie zdarza" nie mają do niego zastosowania.

Rzeczywiście, mam podwójną datę urodzenia. Urodziłam się 6 lutego, a wpisano mi 20. Studiowałam najpierw w Szkole Handlowej, a potem w PIST, moim drugim filmem były "Dwie godziny", dwukrotnie grałam Podstolinę, miałam dwóch mężów, mam dwie córki i dwóch wnuków. W Gdyni zdobyłam dwie nagrody za role drugoplanowe.

**Rozmawiał Jan Bończa Szablowski
Rzeczpospolita
11 października 2002**


INDEX	WYDARZENIA	RECENZJE	TEATRY
-------	------------	----------	--------

Opracowanie Stowarzyszenie Teatralne TESPIS

mk



Danuta Szaflarska

pseudonim	data urodzin	Archiwum Historii Mówionej	galeria zdjęć
"Młynarzówna"	1915-02-06	-	
funkcja	data śmierci	mur pamięci: kolumna/pozycja	
łączniczka	-	-	

Miejsce urodzenia

Koszarzyska, powiat nowosądecki

Wykształcenie i praca zawodowa do 1941 r.

W latach 30. rozpoczęła studia w Wyższej Szkole Handlowej w Krakowie, jednak ze względu na ciężką chorobę musiała przerwać naukę. Za namową bliskich przeniosła się do stolicy, gdzie w 1939 r. ukończyła słynny Państwowy Instytut Sztuki Teatralnej (PIST) Aleksandra Zelwerowicza. Zaraz po studiach rozpoczęła karierę artystyczną w Teatrze na Pohulance (1939 -1941) w Wilnie. W ciągu dwóch lat zagrała około dwudziestu ról w sztukach o bardzo urozmaiconym charakterze - od klasyki po obyczajowe komedie. Jej debiutem (14.09.1939) była rola Pernette w farsie "Szczęśliwe dni" Claude'a Pugeta. Potem, jak sama twierdzi, *zmieniała role w zależności od wieku*. Grała zazwyczaj kobiety z "krwi i kości", pełne życia, energii, emanujące kobiecością. Znakomicie czuła się zarówno w kostiumie z epoki, jak i w rolach współczesnych. Po agresji niemieckiej na ZSRR w 1941 r. powróciła z Wilna do Warszawy.

Nazwisko konspiracyjne

Danuta Nowak.

Udział w konspiracji 1939-1944

Po przyjeździe do stolicy nie podjęła pracy w jawnych teatrach - kontrolowanych przez Niemców. W 1942 r. związała się z Teatrem Podziemnym Delegatury Rządu RP na Kraj. Placówką kierowali Leon Schiller i Edmund Wierciński. Próby odbywały się w wielu domach prywatnych, m.in. w mieszkaniu Teresy Roszkowskiej na Saskiej Kępie. Następnie weszła w skład Teatru Frontowego (1943), utworzonego pod auspicjami Biura Informacji i Propagandy (BiP) Komendy Głównej Armii Krajowej. Teatrem kierował "Albin" - Józef Wyszomirski, szef Referatu Teatralnego BiP, a oprócz Danuty Szaflarskiej zespół aktorski tworzyli: Tadeusz Cygler, Andrzej Łapicki, Tadeusz Fijewski, Jan Ciecierski i inni. Próby Teatru Frontowego odbywały się m.in. w lokalu szkoły przy ul. Zielnej. W latach okupacji teatry opracowały kilka premier, wystawianych na kilkudziesięciu tajnych spektaklach. W połowie lipca 1944 r. wraz z Teatrem Frontowym została wysłana w okolice Lubartowa, gdzie walczyły oddziały 27. Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK dowodzone przez mjr. dypl. "Żegotę" (Tadeusz Sztumberk-Rychter), jednak aktorzy, mający występować dla partyzantów, nie zdołali do nich dotrzeć ze względu na ciężkie walki, które w tym czasie toczyła dywizja. 28 lipca 1944 r. artyści powrócili do Warszawy.

Oddział

Komenda Główna Armii Krajowej - Oddział VI BiP (Biuro Informacji i Propagandy) - łączniczka (adiutantka) Jana Ciecierskiego ps. "Rosień".

Dzielnica

Śródmieście Południe (rejon ul. Poznańskiej - Wydział Architektury Politechniki Warszawskiej ul. Koszykowa - Mokotowska) - **Śródmieście Północ**. Wybuch Powstania zastał ją z roczną córeczką, matką i mężem, Janem Ekierem w mieszkaniu znajomych przy ul. Polnej 36. Pierwszej nocy uczestniczyła w budowaniu barykady. Następnego dnia teren ten zajęli Niemcy. Szaflarska z rodziną zdołała uciec z piwnicy przy Polnej i przez Jaworzyńską, Marszałkowską, dotarła do skrzyżowania Wilczej i Poznańskiej, gdzie dzięki napotkanemu znajomemu znalazła dla siebie i bliskich tymczasowe lokum. 15 sierpnia 1944 r. zgłosiła się do biura BiP na ul. Mokotowskiej. Uczestniczyła w organizowaniu koncertów BiP dla powstańców i ludności cywilnej. W koncertach tych

1/8

występowali m.in. Mira Zimińska, Mieczysław Fogg, skrzypaczka Irena Dubiska oraz Irena Kwiatkowska.

Losy po Powstaniu

Wyszła z Warszawy z ludnością cywilną. Przez obóz przejściowy w Pruszkowie (Dulag 121) trafiła do Krakowa, w którym doczekała zakończenia wojny.

Losy po wojnie

Przez pierwszy powojenny sezon (1945/1946) występowała w Starym Teatrze w Krakowie, a następnie w Łodzi w Teatrze Kameralnym (1946-1949). W 1949 roku, po likwidacji Teatru Kameralnego, wraz z zespołem Erwina Axera przeniósł się do Warszawy. Do 1957 roku występowała w Teatrze Współczesnym, potem w Narodowym (1954-1966). Od 1966 r. do emerytury, na którą "oficjalnie przeszła" w roku 1985 występowała w Teatrze Dramatycznym. Potem, gościnnie, przez wiele lat grała na scenach prawie wszystkich warszawskich teatrów. Podkreślane niemal w każdej recenzji poczucie humoru, naturalność i bezpretensjonalność predestynowały aktorkę do grania ról komediowych, bądź groteskowych. W "Wieczorze Trzech Króli" Williama Szekspira (1960) zagrała służącą Marię, prostą dziewczynę z ludu. Potem była Ewelina Dally w "Pani Dally ma kochanka" Williama Hanley'a (1966), Cleą w "Czarnej komedii" Petera Shaffera (1969), Podstoliną w "Zemście" Aleksandra Fredry (1975), Ochmistrzynią Marceliną w "Weselu Figara" Pierre'a Beaumarchais (1983), Betty Dumoulin w "Czarującym łajdaku" Pierre'a Chesnota (1985) czy wręcz tragiczne, takie jak walcząca o swoje szczęście Żaneta Dylska w "Wilkach w nocy" Tadeusza Rittnera (1962), zdeterminowana Ruth w "Niemcach" Leona Kruczkowskiego (1949 i 1954) czy Kitty w "Domku z kart" Emila Zegadłowicza (1953). Teatr nie do końca wykorzystał jej "dramatyczne" emploty. Przez wiele lat nie zaoferowano jej roli, w której mogłaby zaprezentować całą skalę swojego aktorstwa. Ta rola "zdarzyła się" dopiero w 1988 roku, kiedy w Teatrze Powszechnym w Warszawie zagrała znakomicie Starszą Kobietę w "Godzinie kota" Pera Olova Enquista. Danuta Szaflarska została pierwszą gwiazdą polskiego filmu. Na ekranie debiutowała razem z powojennym kinem w "Zakazanych piosenkach" Leonarda Buczkowskiego (1946) mając za partnera Jerzego Duszyńskiego. Popularność, jaką przyniósł ten film, podwoiła rola Krystyny Tokarskiej w "Skarbie" tego samego autora (1948). Potem jednak kino jakby zapomniało o pięknej aktorce. Jej aparycja nie bardzo pasowała do sierniężnej rzeczywistości lat 1950. Po roli Podstoliny w filmowej wersji "Zemsty" Antoniego Bohdziewicza i Józefa Korzeniowskiego (1956) grała głównie niewielkie, epizodyczne postaci: włoską cyrkówkę w "Dziś w nocy umrze miasto" Jana Rybkowskiego (1961), Matkę w "Ludziach z pociągu" Kazimierza Kutza (1961), Stanisławę - kobietę spragnioną miłości w "Głosie z tamtego świata" (1962). Dopiero koniec lat siedemdziesiątych przynosi ciekawsze propozycje filmowe: Misiewiczową w telewizyjnej wersji "Lalki" Ryszarda Bera (1977), a następnie niezwykłą rolę Babci Misi w "Dolinie Issy" Tadeusza Konwickiego (1982) i Babci w serialu TV w reż. Edwarda Dziewońskiego "Pięć dni z życia emeryta" (1984). W 1993 roku zagrała bardzo ważną dla siebie rolę Doktorowej w filmie Filipa Żylbera "Pożegnanie z Marią". Ciekawą postacią była również Siostra Feliksa w filmie Jerzego Łukaszewicza "Faustyna" (1994). Łącznie w latach 1946-2012 zagrała w 51 filmach kinowych i telewizyjnych. Równocześnie od 1955 r. związana z Teatrem Telewizji, na którego scenie pojawiła się w 56 spektaklach. Za swoje dokonania sceniczne była wielokrotnie nagradzana i wyróżniana.

Odnaczenia

Krzyż Komandorski Orderu Odrodzenia Polski (1978), Krzyż Komandorski z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski "w uznaniu wybitnych zasług dla kultury, za osiągnięcia w pracy artystycznej" (3.05.2005).

Lubę to! Liczba osób, które to lubią: 77.

- zaproponuj zmiany w tym biogramie >
- zaproponuj nowy biogram >

■ Komentarze internautów

wszystkich komentarzy : 0

Dodaj komentarz >

- Dodaj komentarz

u/g



Zdjęcia na osi czasu

Opcje Udostępnij Wyślij Lubię to!

Muzeum Powstania Warszawskiego

6 lutego · 🌐

Wybuch Powstania Warszawskiego zastał Danutę Szaflarską z roczną córeczką, małką i mężem, Janem Ekierem w mieszkaniu znajomych przy ul. Polnej 36. Pierwszej nocy uczestniczyła w budowaniu barykady. Następnego dnia teren ten zajęli Niemcy. Szaflarska z rodziną zdołała uciec z piwnicy przy Polnej i przez Jaworzyńską, Marszałkowską, dotarła do skrzyżowania Wilczej i Poznańskiej, gdzie dzięki napoiknanemu znajomemu znalazła dla siebie i bliskich tymczasowe lokum. 15 sierpnia 1944 r. zgłosiła się do biura Biura Informacji i Propagandy Armii Krajowej na ul. Mokotowskiej. Uczestniczyła w organizowaniu koncertów BIP dla powstańców i ludności cywilnej. W koncertach tych występowała m.in. Mira Zimińska, Mieczysław Fogg, skrzypaczka Irena Dubiska oraz Irena Kwiatkowska. Fot. East News

#PoraŚwiętować | www.facebook.com/events/344647945741844/?ref=22

Lubię to! · Komentarz · Udostępnij

👍 1 034 osoby lubią to.

👉 104 ponowne udostępnienia

Powstańcze Biogramy MPW <http://www.1944.pl>
 /powstancze-biogramy/Danuta_Szaflarska



Powstańcze Biogramy - Danuta Szaflarska

Napisz komentarz ...

<https://www.facebook.com/1944pl/photos/a.186904858929.126767.171827353929/10153001173308930>

2015-04-23 10:42

Ogłoszono laureatów konkursu "Zabytek Zadbane" ([dla](#) [kulturalno-kulturowe](#) / [ogloszono-laureatow-konkursu-](#)

04-02-2015 DRUGA WOJNA ŚWIATOWA ([kategoria](#) / [kategoria/druga-wojna-%CS%9Awietowa](#))

Poleć 20 osób poleca to.

+1 5 Tweetnij 0

Wojenne historie Danuty Szaflarskiej



Danuta Szaflarska. Łódź, 1949 r. Fot. PAP/CAF

"Jeżeli ktoś urodził się pod zaborami w 1915 roku, to wzrastał, uczył się już w niepodległej Polsce, a gdy wybuchła II wojna najczęściej zakładał rodzinę i pracował, wchodził w Polskę Ludową po trzydziestce, a gdy dochodził do wolnej Polski w 1989 roku miał już dobrze po 70. A co jak się dożywa setki w pełni sił życiowych i twórczych...? To się tak wiele przeżyło i widziało. Bogate jest życie starszki. Wszystkie się przy mnie zmieniło" – mówi o sobie Danuta Szaflarska.

Szaflarska urodziła się 6 lutego 1915 roku we wsi Kosarzyska w pobliżu Piwnicznej (dziś tuż przy samej granicy ze Słowacją). Nadal pracuje jako aktorka i to na etacie. Pochodzi z rodziny inteligentkiej, w Kosarzyskach ojciec był nauczycielem, a matka pięknie grała na fortepianie. Jako dziecko chodziła boso i mówiła po góralsku jak jej koleżanki z chłopskich domów. Dopiero przeprowadzka do Nowego Sącza i uczęszczanie do tamtejszego gimnazjum nałożyło obowiązek chodzenia w butach. Potem była szkoła teatralna w Warszawie, naznaczona siłą charakteru i talentu Aleksandra Zelwerowicza, wielkiego aktora i wymagającego nauczyciela, który powiedział kiedyś Szaflarskiej: ma Pani za małe oczy jak na aktorkę. I wreszcie pierwsza praca: wyjazd do Wilna do Teatru na Pohulance. 17 września 1939 roku do miasta wkroczyli sowietci. W teatrze podczas przedstawienia wybuchła panika, ale aktorzy dograli do końca spektaklu - farsę „Zielone lata” - dla... trzech widzów. Następnego dnia w Wilnie żadna z pań nie nosiła już na ulicy kapelusza, wszystkie założyły chustki i nie było już pań. A ponadto? "Na ulicy zobaczyłam oficera sowieckiego pchającego wózek z dzieckiem. Nie do pomyślenia taki widok w Polsce, aby polski oficer..." – mówi pani Danuta w filmie „Inny świat” Doroty Kędzierzawskiej.

Wojna prawdziwa

Z Warszawy, w asyście bomb i wystrzałów, w stronę Wilna, do córki jechała pani Szaflarska. Wiozła córcę...dowód osobisty, który Danusia zapomniała wziąć z Warszawy. A dowód mógł być potrzebny. W Wilnie aktorka dowiedziała się o śmierci na froncie młodszego, ukochanego brata. W filmowej wypowiedzi mówi: "wzięłam ze sobą z Warszawy na pamiątkę jego szalik i pas harcerski. Wiedziałam, że zginie".

Tymczasem od dowodu bardziej potrzebna była teraz kromka chleba. Potem był powrót do poranionej Warszawy i pierwszy ślub z pianistą Janem Ekierem, słynnym później wydawcą dzieł Chopina. Nie przerwał grać domowego koncertu, gdy do mieszkania wpadł podisk. Tak zaczęła się, być może, znieczulenie na codzienne tragedie, które spadną na wszystkich podczas powstania. Przelatujące koło głowy kule nie robiły wrażenia. "Tak ładnie grały – mówi Szaflarska. Kiedy znieczulenie na śmierć przyszło naprawdę? Chyba wtedy jak usiedliśmy uciekając przed ostrzałem na czyimś grobie i ktoś opowiadał dowcip". Zabici ludzie, wokół ruiny i pożary. Od tej najbliższej płonącej do nierozważonego jeszcze mieszkania Szaflarskich dochodziło ciepło tak duże, że na balkonie można było rozwiesić przeprane - w zdobyte cudem wodzie – pieluchy. "Nikt z moich najbliższych, którzy byli blisko mnie nie zginął ani nawet nie został lekko ranny. Trudno mi jednak zrozumieć, jak można było przetrwać te 63 dni powstańczej gehenny" – mówiła Szaflarska w jednym z nielicznych wywiadów.

"Nikt z moich najbliższych, którzy byli blisko mnie nie zginął ani nawet nie został lekko ranny. Trudno mi jednak zrozumieć, jak można było przetrwać te 63 dni powstańczej gehenny" – mówiła Szaflarska w jednym z nielicznych wywiadów.

W filmie Kędzierzawskiej aktorka często uśmiecha się lub po prostu śmieje. Raz tylko przerywa monolog, bo zaczyna płakać. To wówczas, gdy wrzusza się na wspomnienie bezinteresownej pomocy, jakiej udzieliłi uchodźcom z Warszawy mieszkańcy małopolskiej Bochni. Tam były ziemniaki i kapusta i chleb. I posłane łóżka. Szaflarska z rodziną nie śmieli się do nich położyć, żeby nie zostawić po sobie wszy. Spędzili kilka nocy na podłodze, ale gospodarze nie zgodzili się, aby było bez pościeli.

Wojna skończyła się w niby spokojnym Krakowie. Niby, bo i tu wciąż nie było bezpiecznie. Nie spadały pociski, ale wciąż były łapanki, aresztowania. Szaflarska z dzieckiem na rękach, bez żadnych dokumentów, cudem uniknęła śmierci. Choć może nie cudem, ale dzięki swemu tupetowi. Bo czyż nie było tupetem uciekając przed esesmanami wskoczyć do posterunku żandarmerii i domagać się pomocy? Zdumiony żandarm wskazał bezpieczne wyjście i na odchodnym rzucił przyciszonym głosem, ale stanowczo uczejakaj.

Wojna po wojnie

Wreszcie koniec. Choć zimno i głodno, ale zaczyna się praca, i to w słynnym Starym Teatrze. Nie na długo. W Krakowie zobaczył uroczą i wyrazistą aktorkę najpierw Stanisław Wohl, a potem Leonard Buczkowski. U tego pierwszego zagrała w filmie „Dwie godziny”. Prawdziwą gwiazdą została po premierze „Zakazanych piosenek” w styczniu 1947 roku. W pierwszym numerze dwutygodnika „Film” to jej podobizna zdobiła okładkę. Skończyła się prawdziwa wojenna historia Danuty Szaflarskiej, zaczynała jej filmowa historia wojny. Już bez prawdziwego strachu, głodu i znieczulenia na śmierć. Akcja nieznanych powszechnie „Dwóch godzin” toczy się tuż po zakończeniu wojny. Bohaterami są ludzie naznaczeni przez wojnę, wśród nich Weronika (Szaflarska). Obraz pierwszym cenzorom wydał się zbyt mroczny. Premiera odbyła się więc 11 lat później, a film nie wszedł nigdy do powszechnego obiegu. Przeciwnie „Zakazane piosenki”. Danuta Szaflarska mówi o filmie, że śpiewająca przeciw okupantowi Warszawa tak właśnie wyglądała. Tu też cenzura po kilku dniach wyświetlenia nakazała zmiany. Nakazano podkreślić udział armii sowieckiej w wyzwoleniu miasta, a słuchaczem snującego opowieść warszawskiego muzyka – powstańca - nie byli koledzy z wytwórni filmowej, a wracający z Polskich Sił Zbrojnych żołnierze, zupełnie nieznaną prawdziwej wojny i dowiadujący się dopiero teraz o piekle okupacji. Były jeszcze inne filmy wojenne z udziałem Szaflarskiej. Poniekąd „wojenna” rola trafiła się znakomitej aktorce nie tak dawno w filmie „Pokłosie”, ale to już zupełnie inna historia.

Marek Stremiecki

Źródło: "Mówia Wiewi" (<http://www.mowiawiewi.pl/index.php>)

Danuta Szaflarska, *Praktykowałam rzemiosło*, rozmowę przeprowadził Michał Smolis, „Teatr” 2008, nr 3, s. 37-41.

MICHAŁ SMOLIS Skończyła Pani studia 18 czerwca 1939 roku pokazem dyplomowym na scenie Teatru Narodowego i zaangażowała się do Teatru Miejskiego na Pohulance w Wilnie. Czy to był świadomy wybór?

DANUTA SZ AFLARSKA Otrzymałam również propozycję pracy z teatru we Lwowie oraz z Teatru Narodowego w Warszawie, do którego chciał mnie zaangażować profesor ze szkoły teatralnej – Aleksander Zelwerowicz. Zrezygnowałam, prawdopodobnie nie wystąpiłabym w żadnej znaczącej roli w Teatrze Narodowym, a chciałam dużo grać. Wilno, miasto prowincjonalne, słynęło ze wspaniałej teatralnej tradycji i dawało taką szansę. Tutaj zaczynały swoje kariery Irena Eichlerówna i Nina Andrycz. Zaangażowaliśmy się do Wilna na sezon 1939/1940: Hanka Bielicka, Irena Brzezińska, Jurek Duszyński i ja. Absolwenci jednego rocznika, którzy zaprzyjaźnili się ze sobą na studiach. Szkoła teatralna określiła moje emploi: amantka charakterystyczna i pierwsza naiwna. Od tego zaczynałam.

SMOLIS Czy profesorowie z Państwowego Instytutu Sztuki Teatralnej udzielali Pani rad przed wyjazdem do Wilna?

SZ AFLARSKA Jadwiga Turowicz, opiekunka naszego roku, ostrzegła mnie: „Boję się o ciebie. Jesteś wrażliwa, łatwo płaczesz i denerwujesz się. Pamiętaj, że musisz mieć k ł y i p a z u r y . Inaczej zginiesz”. Uczyla mnie, jak się zachowywać. Powinam być dla wszystkich ujmująco grzeczna, okazywać szacunek starszym koleżankom i kolegom, przestrzegać hierarchii w zespole. W garderobie postawiłam na stole moją torebkę. Aktorka, która siedziała obok mnie, zrzuciła ją bez żadnego powodu na ziemię. Podniosłam torebkę bez słowa i ponownie postawiłam na stole. Za chwilę po raz drugi wylądowała na podłodze. Trzeciego razu nie było – wcześniej na ziemię poleciała torebka koleżanki. Podaję jaskrawy przykład, generalnie nie mogłam narzekać na środowiskowe stosunki w wileńskim teatrze.

SMOLIS Jak spędziła Pani wakacje w 1939 roku?

SZ AFLARSKA Lato w 1939 roku było wyjątkowo piękne i upalne. Po ukończeniu PIST-u przyjechałam do Nowego Sącza, gdzie mieszkała moja mama. Zrobiłam duży spływ kajakowy Popradem i Dunajcem, potem wybrałam się na wspinaczkę w Tatry. Wojna już wisiała w powietrzu. Od śmierci marszałka Józefa Piłsudskiego spodziewaliśmy się ataku ze strony Niemców. 24 sierpnia została ogłoszona powszechna mobilizacja. Dyrektor Leopold Pobóg-Kielanowski zaangażował nas do Teatru na Pohulance od 1 września. 27 sierpnia spakowałam się i pojechałam do Krakowa, żeby spotkać się z bratem, który po ukończeniu Szkoły Podchorążych Kawalerii w Grudziądzu służył w VIII Pułku Ułanów księcia Józefa Poniatowskiego. Na miejscu dowiedziałam się, że wyruszył na front. Nigdy więcej miałam go już nie zobaczyć... Z Krakowa wyruszyłam do Warszawy, gdzie jako aktorka z dyplomem zapisałam się do Związku Artystów Scen Polskich. Do Wilna dotarłam wieczorem 29 sierpnia. Po drodze już wszędzie było zaciemnienie. Zabrałam w podróż cały mój dobytek. Nadałam bagaż, ale po drodze wszystko zginęło, poza jedną walizką, która dotarła do Wilna po roku. Widziałam, jak bagaże leżały na peronach, a pociągi były zajmowane przez wojsko, które jechało na front zachodni. Rozentuzjadowani żołnierze krzyčili: „Jedziemy na Berlin!”. W Wilnie wzięłam dorożkę i dojechałam do hotelu George, gdzie nocowałam, a rano zameldowałam się w teatrze.

SMOLIS Co robiła Pani 31 sierpnia 1939 roku?

SZAFLARSKA W Teatrze na Pohulance występował gościnnie Kazimierz Junosza-Stępowski. Grał jedną ze swoich popisowych ról – Szambelana w „Głupim Jakubie” Rittnera. Tego dnia Irena Brzezińska i ja obejrzałyśmy przedstawienie. Wieczorem Junosza, który też mieszkał w hotelu George, zaprosił nas obie na wystawną kolację. W ten elegancki sposób chciał powitać młode aktorki, teatralne debutantki. To był wielki zaszczyt. Rano odwiedziłam Irenę, która zajmowała pokój od frontu. Irena wyglądała przez okno i dziwiła się niecodziennemu zgiełkowi: ludzie biegali wzdłuż i wszerz całej ulicy. A to już wybuchła wojna... Junosza grał do 4 września, opuścił Wilno trzy dni później. Namawialiśmy go, żeby został, podróż do stolicy wiązała się z ogromnym ryzykiem. Odpowiedział krótko: „Muszę wracać do Warszawy, nie mogę zostawić żony samej”. Przedstawienia były dalej grane zgodnie z repertuarem. Wyprowadziłam się z hotelu, wynajęłam pokój. Nie miałam pieniędzy, nie miałam niczego.

SMOLIS 14 września 1939 roku debiutowała Pani na scenie Teatru na Pohulance rolą Pernette w sztuce „Szczęśliwe dni” Pugeta w reżyserii Bronisława Dąbrowskiego.

SZAFLARSKA Znałam ten utwór, widziałam przed wojną przedstawienie w Teatrze Ateneum za dyrekcji Stefana Jaracza, główną rolę grała Jadzia Andrzejewska. Niestosowny do sytuacji tytuł dyrektor Pobóg-Kielanowski szybko zamienił na „Zielone lata”. Sztuka Pugeta to farsa, miła historyjka o dzieciach, których rodzice wyjechali z domu. A dzieci – jak to dzieci – poczuły smak wolności i hulaj dusza, zaczęły dokazywać. Razem ze mną zadebiutował Jurek Duszyński. Przedstawienie przygotowaliśmy w dziesięć dni. Nigdy go nie zapomnę, nie tylko dlatego, że to był mój debiut. 17 września graliśmy wśród dobiegających nas z zewnątrz odgłosów salw armatnich, strzelaniny. Stałam na scenie i słyszałam trzaski kolejnych foteli opuszczanych przez widzów. Ludzie uciekali w popłochu z teatru przed końcem przedstawienia. Ponieważ trzon zespołu skończył szkołę aktorską Aleksandra Zelwerowicza, dlatego bez względu na okoliczności nie przerywaliśmy grania. Do końca przedstawienia na widowni dotrwały tylko trzy osoby. Jedną z nich, o czym dowiedziałam się po latach, był Czesław Wołłejko. Jako Pernette miałam jeden dramatyczny fragment w roli: z potwornym krzykiem przebiegałam przez całą scenę. Tamtego dnia, kiedy biegłam, sama byłam naprawdę wstrząśnięta. Ale nie przeżyciami Pernette, tylko tym, co się działo na zewnątrz. W teatralną fikcję wdarła się historia. **Jeden z aktorów zaczął nagle mówić z nieznośnym patosem, jak gdyby „Zielone lata” były tragedią, a nie zwykłą farsą. Tłumaczył nam, że nie może grać inaczej, kiedy Polska ginie...** Po przedstawieniu wszyscy wybiegliśmy przed teatr. Nie było zaciemnienia, po raz pierwszy zobaczyłam w nocy oświetlone Wilno. Otworzono więzienia, z których uciekali wypuszczeni ludzie, zanim nadejdą Sowieci... Ponad głowami strzelały bez przerwy pociski. Ulicą maszerowało polskie wojsko, ale bez broni... Czy szli do niewoli? Dyrektor Pobóg-Kielanowski zarządził: „Idziemy na dworzec i wyjeżdżamy stąd!”. Poszłam do domu po walizkę. Kiedy dotarliśmy na dworzec, odjechał już ostatni pociąg. Zresztą on też został po drodze już przejęty przez Sowieców. Nie mieliśmy żadnego wyboru. Pozostaliśmy w Wilnie. 18 września ustały walki, do miasta wjechały radzieckie czołgi, weszli Sowieci. Samo miasto nie ucierpiało podczas walk, ale nagle zrobiło się ponure: panie założyły na głowy chustki zamiast kapeluszy. Przed wojną kobiety nosiły tylko kapelusze i żadna elegancka pani nie wyszła z domu bez takiego nakrycia głowy. Może bały się teraz, że zostaną uznane za „burżujki”.

SMOLIS A Pani bała się Rosjan?

SZAFLARSKA To nie był strach, ale rozpacz. Kiedy uświadomiliśmy sobie, że Polska została

zaatakowana z obu stron: przez Niemców i Sowieców, myśleliśmy, że to już koniec, że Polska już się nie odrodzi... Teatr na Pohulance podlegał wydziałowi kultury, a wydział kultury – samemu NKWD. Do teatru przyszli cywile z NKWD i zrobili nam zdjęcia: z frontu, z prawego i z lewego boku; pobrali odciski palców. Dyrektor Leopold Pobóg-Kielanowski został uznany za burżuja, a Bronisław Dąbrowski agitował aktorów do tworzenia teatru w ZSRR. Nikt się nie zgodził. Przyjechały sowieckie ciężarówki, które zaczęły rabować nasz teatr. Zabierali wszystko: kostiumy, reflektory, dekoracje. Wtedy polski zespół techniczny zaczął upijać Sowieców i dawać im różne podarunki, na przykład wieczne pióra. W zamian za to Sowieci oddali część ukradzionych rzeczy. W tym samym czasie Irena Brzezińska i ja wchodziłyśmy wejściem pracowniczym, nakładałyśmy na siebie kilka kostiumów równocześnie, ubierałyśmy płaszcze i wydostawałyśmy się głównym wejściem. Pobóg-Kielanowski mieszkał w pobliżu teatru, zostawiałyśmy u niego poszczególne warstwy ubiorów i wracałyśmy po kolejną partię. Udało się uratować część stylowych kostiumów.

SMOLIS 18 września Wilno opuszczają władze polskie, do miasta wkracza Armia Czerwona, a Teatr na Pohulance zawiesza działalność. 10 października Litwa podpisuje umowę ze Związkiem Radzieckim, w ramach której godziła się na stacjonowanie Sowieców na Litwie w zamian za przekazanie jej Wilna wraz z obwodem wileńskim. Armia Czerwona opuszcza Wilno dopiero 27 października.

SZAFLARSKA Panował głód. Sklepy były pozamykane, a pieniądź bezużyteczny. Nie wiedzieliśmy, jaka waluta będzie ostatecznie obowiązywała: ruble czy lity. Dopiero w 1941 roku Litwa została oficjalną republiką ZSRR.

SMOLIS Jeszcze wcześniej – w czerwcu 1940 roku – Armia Czerwona ponownie wkracza do Wilna. Zaczyna się druga okupacja sowiecka miasta, teatry mają zostać znacjonalizowane. Dyrektor Pobóg-Kielanowski został uznany za element wrogi klasowo. 20 lipca 1940 roku Teatr na Pohulance przeszedł we władzę kolektywu.

SZAFLARSKA Jego przewodniczącym został stolarz, który pijany przemawiał na zebraniu słowami: „My tę łódź do portu doprowadziem...”. Nigdy w rzeczywistości nie rządził teatrem, ponieważ był przyzwoitym człowiekiem i wiedział, że się na tym nie zna. Stefan Martyka zajmował się administracją. Stanisława Perzanowska i Leopold Pobóg-Kielanowski odpowiadali cały czas za stronę artystyczną.

SMOLIS Wobec tych dwojga artystów zaciągnęła Pani dług wdzięczności.

SZAFLARSKA Najważniejsze role zagrałam w sztukach Gabrieli Zapolskiej w reżyserii Perzanowskiej: tytułową w „Pannie Maliczewskiej” i Hesię w „Moralności pani Dulskiej”. Pamiętam jej uwagę przy tej drugiej roli: „Nie masz grać dziecka, ale starą Dulską”. Przedstawienia powstawały w dziesięć dni albo w tydzień, czasu wystarczało zaledwie na ustawienie podstawowych sytuacji i pamięciowe opanowanie tekstu. Takie tempo pracy uniemożliwiało olśniewające dokonania artystyczne, ale praktykowałam rzemiosło. W ciągu dwóch lat pracy w wileńskim teatrze wystąpiłam w dziewiętnastu premierach! Wyksztaliłam w sobie gotowość grania, umiejętność szybkiego wchodzenia w rolę, którą zachowałam do dzisiaj, kiedy próby przed premierą trwają dwa, trzy miesiące. Pobóg-Kielanowski wychowywał nas, opiekował się w teatrze i poza teatrem. Publiczność reagowała entuzjastycznie na moje pierwsze przedstawienie, czyli

„Zielone lata”. Dostawałam skrzydeł. Wtedy dyrektor wezwał mnie do siebie i powiedział: „Proszę pani, proszę nie grać pod publiczność”. Dawał szansę sprawdzenia się w różnorodnym repertuarze, graliśmy i wielkie role, i epizody. Nasza sytuacja materialna była naprawdę ciężka. Kiedy zostaliśmy wyrzuceni przez Litwinów z teatru, pozbawieni pracy i środków do życia, Pobóg-Kielanowski nie pozwolił, żebyśmy umarli z głodu.

SMOLIS Kiedy wróciła Pani do pracy w teatrze?

SZAFLARSKA 26 listopada zagrałam Fipcię w „Krewniakach” Bałuckiego, 25 grudnia Anioła w „Pastorałce” Schillera, a w sylwestra 1939 roku odbyła się premiera „Dobrej wroźki” Molnára. Występowałam z Janem Kurnakowiczem. Razem prowadziliśmy dialog przez cały akt. Kurnakowicz wypowiadał swoją kwestię i dostawał brawo. Ja odpowiadałam i również otrzymywałam brawo. Tekst był dowcipny, sytuacje śmieszne, stąd brała się żywa reakcja publiczności. To się nie spodobało Kurnakowiczowi, który zaczął wchodzić ze swoim tekstem na końcówki moich wypowiedzi, żeby nie dopuścić do braw przeznaczonych dla partnerki. Na kolejnym przedstawieniu zachowałam się identycznie jak on i tym razem Kurnakowicz został bez braw. Trzeciego dnia i później prowadziliśmy już nasz dialog normalnie. Widocznie nabrał do mnie szacunku, a może nawet sympatii. Rozpoczęliśmy też w tym czasie próby komedii muzycznej „Jaś u raję bram” z Hanką Ordonówną w roli głównej. Cenzura jednak sprzeciwiła się i nie doszło do premiery. Miałam tam grać – rzadkość – rolę śpiewaną.

SMOLIS W jakim stopniu Litwini i Sowieci wpływali na repertuar?

SZAFLARSKA Graliśmy wszystkie sztuki polskie i obce: angielskie, francuskie, węgierskie, amerykańskie. Na pierwsze Boże Narodzenie w 1939 roku wystawiliśmy „Pastorałkę” Schillera, której po wojnie Erwin Axer nie mógł wystawić w Polsce z powodów cenzuralnych do 1956 roku. Graliśmy wspomnianych: Zapolską, „Klub kawalerów” i „Krewniaków” Bałuckiego, „Zemstę” i „Damy i huzary” Fredry. Tytuły zawsze drukowano na afiszu po polsku i litewsku. Do repertuaru weszły też z konieczności sztuki radzieckie. Te produkcyjniaki krótko utrzymywały się w repertuarze, nie przyciągały publiczności. Zagrałam męską rolę, gazeciarza Apke w „Tak było” Brusztajn i Zona, sztuce o pogromach Żydów w carskiej Rosji. W „Sławie” Gusiewa wystąpiłam w epizodzie pionierki. Zabawną rolę Topsika dostałam w „Dalekiej drodze” Arbuzowa. „Tak było” graliśmy już w budynku na ulicy Końskiej, w okropnych warunkach; po tym, jak Litwini wyrzucili nas z teatru.

SMOLIS Czy rzeczywiście wyrzucili? Teatr na Pohulance dzielił początkowo gmach razem z litewskim teatrem baletu i opery. Umowa najmu budynku zawarta przez Kielanowskiego jeszcze przed wkroczeniem Sowieców wygasła ostatecznie 15 lipca 1940 roku. Scena na Końskiej 3 była siedzibą tymczasową...

SZAFLARSKA ...zostaliśmy pozbawieni naszego teatru. Pobóg-Kielanowski wynajął kamienicę za rzeką Wilią, gdzie odbywały się próby. Dostaliśmy maleńką, ciemną salę na ulicy Końskiej. Stało tam kilka ławek dla publiczności. Ze ściany ciekła woda. Graliśmy w tych potwornych warunkach kilka miesięcy, równocześnie było remontowane dawne kino „Helios”, które adaptowano dla potrzeb scenicznych. Stanisława Perzanowska włożyła między cegły obrazek Matki Boskiej Ostrobramskiej, żeby nam błogosławiła. 30 listopada 1940 roku inaugurowaliśmy nową scenę na ulicy Wileńskiej premierą „Sławy”.

SMOLIS Czy Sowieci i Litwini przychodzili na przedstawienia polskiego teatru?

SZAFLARSKA Tak, z reguły wykupywali wtedy cały teatr. Graliśmy albo dla żołnierzy, albo dla oficerów. Dla kogo – rozpoznawaliśmy po zapachu za kulisami. W przypadku oficerów – za kurtynę niosła się woń ciężkich rosyjskich perfum. Kiedy przychodzili żołnierze, pachniało dziegiem. Żołnierze radzieccy w teatrze nie zdejmowali czapek, podczas przedstawienia jedli i pluli pestkami. Ale ich los nie był godny pozazdroszczenia. Pewnego dnia stałam w teatrze przy przejściu na widownię i trzymałam w ręku ćwiartkę chleba razowego. Podeszedł do mnie oficer i prosił, żebym natychmiast odeszła stamtąd z tym chlebem i nie drażniła jego widokiem żołnierzy.

SMOLIS Administracja litewska, a potem sowiecka nie żałowała środków finansowych na utrzymanie polskiej sceny w Wilnie. Czy zastanawiała się Pani, dlaczego Sowieci pozwolili grać polski repertuar?

SZAFLARSKA Czy kryła się za tym działaniem jakaś strategia? Nie wiem, zapytaj ich. Gdyby Niemcy nie weszli do Wilna, prawdopodobnie potem i nas by wywieźli... Listy z naszymi nazwiskami podobno czekały już przygotowane... Trzeba wiedzieć, co znaczył teatr i kim byli aktorzy dla Rosjan. Stałam kiedyś w bardzo długiej kolejce na poczcie, której pilnował prosty radziecki żołnierz z karabinem. Podeszedł do mnie i spytał, kim jestem. „Akrtrica” – odpowiedziałam. Zdenerwował się, odsunął ludzi na bok i zostałam obsłużona jako pierwsza. „Aktorzy nie mogą stać w kolejce” – wyjaśnił. Po latach odwiedziłam teatr w Moskwie, zobaczyłam, jak tamtejsza publiczność gorąco wyraża swoją wdzięczność. Po przedstawieniu widzowie podeszli pod samą scenę i obsypywali aktorów kwiatami.

SMOLIS 22 czerwca wybuchła wojna niemiecko-radziecka.

SZAFLARSKA Jeszcze wcześniej, 14 i 15 czerwca 1941 roku, Sowieci wywieźli trzydzieści sześć tysięcy Polaków, Litwinów i Żydów. Dostałam wiadomość, że zabierają moich przyjaciół. Spakowałam tobołek: jedzenie, igły, nici, papierosy, koce... Pojechałam na dworzec do Nowej Wilejki. Był już otoczony kordonem wojska, na torach stała ogromna liczba pociągów. Jak dostać się do środka? Stosowałam prostą metodę. Podchodziłam do najbrzydszego żołnierza i zaczynałam rozmowę od słów: „Ty krasiwyj...”. Poskutkowało i tym razem. Przechodziłam w poprzek pod pociągami i uważnie się rozglądałam. Okienka w pozamykanych wagonach towarowych były dodatkowo pozabijane drążkami. Przez pozostawione szparki uwięzieni ludzie mogli jedynie pokazać oczy i wysunąć palce. Jak znaleźć przyjaciół? Pomogła moja praca w teatrze. Publiczność wileńska uchodziła za jedną z najlepszych, tłumnie odwiedzała teatr. Ponieważ grałam bardzo dużo, szybko stałam się znaną i rozpoznawalną aktorką. Ludzie zaczęli wołać między sobą „Szaflarska, Szaflarska”, a ja poprosiłam ich o pomoc. Wymienione przeze mnie nazwisko powtarzali drogą łańcuchową, aż dotarło do poszukiwanych. W doręczeniu paczki pomogła już Litwinka z Czerwonego Krzyża. Zanim pociąg odjechał, próbowałam pocieszyć wywożonych przyjaciół: „Co wy się martwicie, że jedziecie? Odbędziecie ciekawą podróż, a za tydzień tutaj będą Niemcy”. Rzeczywiście, równo tydzień później, w niedzielę 22 czerwca 1941 roku, rozpoczęły się naloty. Siedziałam akurat w kawiarni Czerwonego Sztralla, gdzie koncentrowało się wileńskie życie towarzyskie. Podmuch od bomby przewalił wszystkie stoliki. Pobiełam do znajomych, którzy mieszkali niedaleko na Dobroczyнным Zaułku. Ktoś krzyknął: „Lecą na nas!”. Bombardowanie trwało całe popołudnie i całą noc. Wypiłam pół szklanki wódki, żeby się odurzyć. Nic nie pomogło,

cały czas byłam trzeźwa. Ze strachu leżałam w ogrodzie i dosłownie wgrzyzałam się w ziemię. Tamtej nocy straciłam na wadze kilka kilogramów. Rano wstałam i zorientowałam się, że całe ubranie na mnie wisi. Przeżyłam tak potężny szok, że nic nie mogłam ani zjeść, ani wypić przez cały następny dzień. Nigdy potem już tak się nie bałam. 24 czerwca 1941 roku we wtorek do Wilna weszli Niemcy, a Litwini witali ich kwiatami. Myśleli pewnie, że Niemcy wyzwolą ich od Sowietów... W sierpniu 1941 roku wracałam pieszo z Wilna do Warszawy i po drodze widziałam ogromniszczeń: spalone samoloty, wraki samochodów; kominy jako jedyne elementy ocalałe z domów. Do tego doszedł zapach trupów, wiele ciał jeszcze w ogóle nie zostało pochowanych.

SMOLIS Czemu postanowiła Pani opuścić Wilno i wrócić do Warszawy?

SZAFLARSKA W Wilnie odnalazł mnie mój narzeczony Jan Ekier. Straciliśmy kontakt w chwili wybuchu wojny w 1939 roku. Teraz wędrował do mnie w Warszawie sześć dni, przyniósł ze sobą ślubne obrączki. 3 września 1941 roku pobraliśmy się w Krakowie.

Danuta Szaflarska – wybitna polska aktorka, absolwentka Państwowego Instytutu Sztuki Teatralnej. Brała udział w powstaniu warszawskim jako łączniczka. Grała w Teatrze Polskim w Wilnie, w Starym Teatrze w Krakowie, Teatrze Kameralnym w Łodzi. W 1949 roku wraz z zespołem Erwina Axera, przeniosła się do Warszawy, gdzie występowała na deskach Teatru Współczesnego oraz Narodowego (1954 – 1966) i Dramatycznego (1966 – 1985). Obecnie wciąż gra na scenach wielu warszawskich teatrów.

Michał Smolis – pracuje w dziale literackim Teatru Narodowego.

T.3990/WSK
Nie skąd.

AK
W-wa

SZAFLARSKA Danuta

VI. Fotografie

1. Zdję. Danuty Szafarskiej, ksero, szt.1
2. z przyjaciółmi, druga od lewej, 1935r.
ksero, szt.1



1. WSK
Teczki osobowe
2. T.. 3930/WSK
3. Ksero
- 4.
5. SZ AFLARSKA Danuta
6. 1935r.
- 7.
8. Uwagi: Opis pod zdjęciem.

AK
Powst.
warszawskie



Rok 1935. Od lewej: Sławomir Ziemkiewicz, Danuta Szaflarska, Aleksander Maliszewski, Bogdan Ziemkiewicz, NN – aktorka, Szaflarski – brat Danuty, Maria Sobocińska.

1. WSK
TęczaKI osobore
2. T. 3990/WSK
3. Ksero
- 4.
5. SZAFIARSKA
Darułca
6. N.N.
7. Brak
8. Urugi: Brak opisu
fot.



SZAFLARSKA Danuta

